

Redakcja Literacka i Reportaży

W  
Data: 2 VII 80

Autor: Krzysztof Rogoziński

Godz: 7,00 - 7,10

bir  
Z KSIĄŻKA NA TURNUS

Główny Urząd Kontroli Pracy  
Publikacji i Widowisk  
Delegatura w Bydgoszczy  
uzupełnia zgodę na wyrażenie  
i rozpowszechnienie

Nakład ..... Nr 2-5 Format .....  
Data 1 VII 80

Tytuł i temat tego felietonu ustaliłem przed wyjazdem na urlop. Jeszcze trochę pod wpływem atmosfery w jakiej przebiegały majowe Dni Kultury, <sup>Oświaty</sup> /Książki i Prasy. Pod wrażeniem tych wszystkich dyskusji i publikacji nt. książki, jej rosnącego ciągle znaczenia, warunków w jakich dochodzi do naszego z nią kontaktu w księgarniach i bibliotekach, po rozmowach z księgarzami o dobrych i złych modach na autorów, tytuły, tematy i tendencje, również o snobizmach, od których - niestety - i czytelniczy rynek nie jest całkowicie wolny. Podaż i popyt, czas, który - z jednej strony - chciałoby się i powinno - a z drugiej - można poświęcić na lektury.

Właśnie - czas. Znam ludzi, którzy bywając regularnie w księgarniach, większość kupowanych książek od razu odstawiają na specjalną półkę domowej biblioteczki. Są to pozycje warte wg nich poznania, które jednak muszą poczekać na sprzyjającą okazję, na komfort wolnego czasu. W chwili zakupu, sądzi się na ogół, że taką właśnie wymarzoną sposobnością stanie się najbliższy urlop.

Stąd też i tyleż trudny co ambitny temat tego felietonu - " Z książką na urlop ".

Pokonując opory własnego, wakacyjnego lenistwa oraz cudzej niechęci do mówienia o ~~szkie~~ sprawach prywatnych, zadałem sobie trud i przetestowałem znaczną część uczestników turnusu w którym uczestniczyłem. Czy ludzie przywieźli jakieś książki, jeśli tak - to jakie, co czytają najchętniej, jaki charakter - sporadyczny czy ciągły, trwały - mają ich kontakty z książką, czy sami uważają się za odczytanych, jakie znaczenie w ich życiu mają kontakty z książką.

Żeby mieli państwo nieco wyraźniejszy pogląd na to w jakim stopniu zebrane odpowiedzi mogłyby być podstawą ~~niecałkowicie~~ ogólniejszych wniosków, muszę najpierw opowiedzieć krótko o samym ośrodku i o uczestnikach tego turnusu. Każdemu z nas bowiem, przynajmniej raz w życiu zdarzyło się pewnie trafić do takiego ośrodka, w takie warunki i na taką pogodę, że po odespaniu wszystkich zarwany w ciągu roku nocy - nie pozostawało nic innego jak tylko czytać. Po prostu dla zabicia czasu. Kiedy każdy znaleziony skrawek najnudniejszej gazety, stawał się szansą zwalczania największej plagi nieudanych wczasowych turnusów - wszechogarniającej nudy.

Otóż turnus na który zdarzyło mi się - przypadkiem zresztą - trafić, zaliczyć trzeba do najbardziej udanych. Żeby nie wywoływać uczucia zazdrości u przedstawicieli grup zawodowych, które nie dysponują jeszcze ośrodkami tak znakomicie wyposażonymi i zorganizowanymi, nie powiem niczego ~~na~~ więcej poza tym, że jest to ośrodek jednego z najbogatszych i wielkich związków zawodowych w naszym kraju. Każda rodzina ma w tym ośrodku do swojej wyłącznej dyspozycji, piętrowy domek z sosnowego drewna z łazienką i kuchnią w pełni wyposażonymi. Wokół lasy, jeziora, dużo pływającego sprzętu, boiska i place zabaw. Na terenie aż dziesięciu hektarów, tylko pięćdziesiąt domków oddalonych od siebie wystarczająco, żeby mieszkańców sąsiednich posesji widywać wyłącznie na posiłkach. Wygodna i estetycznie urządzona stołówka, smaczne posiłki. Czy trzeba czegoś więcej? Gestorzy, właściciele ośrodka doszli do wniosku, że tak. Zbudowali jeszcze duży pawilon, który śmiało nazwać można wczasowym domem kultury. Rzecz już w samym zamysle godna aprobaty. Zajrzyjmy jednak pod dach tego obiektu. Przede wszystkim wielka sala imrezowo kinowa. Ośrodek zawarł umowę z OPRF-em i w zamian za otwarcie bramy kina dla mieszkańców okolicznych miejscowości, otrzymuje filmy, które wyświetla się w premierowych kinach stolicy województwa i w takich terminach, jakie gospodarzom ośrodka odpowiadają najbardziej.

W czasie dwutygodniowego turnusu wczasowiczowi proponuje się sześć tytułów. Nie licząc popołudniowych projekcji filmów dla dzieci. W tejże sali imprezowo-kinowej, odbywały się też naturalnie tradycyjne imprezy wszystkich wczasowych turnusów: wieczorki zapoznawcze, połowinkowe, pożegnalne i wszystkie inne - okazjonalne. By okazji się nadarzały, dbał ~~o~~ KO-wiecz. Pod tym samym dachem umieszczono też salę zabaw dla dzieci. Gry zręcznościowe, sportowy sprzęt, zatrudniona na etacie absolwentka kierunku pedagogiki przedszkolnej. Obok sali zabaw dla dzieci, jeszcze coś, co temat tego felietonu ustawia w nieco innej perspektywie. Biblioteka. A więc nawet tych, którzy w swoich walizkach nie znaleźli miejsca na książki, nie pozostawiono bez szansy. Na kartach większości ksiązek - stemple bibliotek z zakładów podległych zjednoczeniu. Księgozbiór więc zorganizowany nieco chałupniczym sposobem. Przewaga beletrystyki o charakterze popularnym. Od Kraszewskiego, poprzez Dołęgę Mostowicza do Joanny Chmielewskiej i Fleszarowej Muskat. Niewielki dział literatury faktu: II wojna światowa, ekspresy reporterów. Kilkanaście kryminałów. W sumie niewiele więcej ponad trzysta tomów.

Dużo to czy mało, zważywszy że w ośrodku na każdym turnusie wypoczywa mniej więcej 250 osób a kadra i obsługa liczy osób 40. W sumie więc też prawie ~~3000~~ 300, czyli jedna książka na głowę mieszkańca ośrodka. Okazuje się, że starcza w zupełności. W czasie turnusu KO-wiecz wypożyczają nie więcej niż 10% ksiązek tego skromnego zbioru.

Największe wzięcie ma Kraszewski. Nieco mniejsze, ale też znaczne seria "Tygrysa". Kryminały krążą z rąk do rąk, tak że wypożyczając je na początku turnusu, ostatniego dnia odbiera się od kogoś zupełnie innego i nikt nie ma pojęcia przez ile domków, ile rąk, książki te przechodziły w ciągu dwu tygodni.

Gdyby więc za podstawę naszych spostrzeżeń nt. czytelnictwa

w czasie urlopu przyjąć dane uzyskane w bibliotece wczasowiska, trzeba by dojść do mało budującego wniosku, iż zaledwie co dziesiąty mieszkaniec ośrodka w czasie wadygodniowego turnusu przeczytał / lub bardziej asekuracyjnie rzecz ujmując - wypożyczył, wziął do ręki - jedną, jedyną książkę.

Cała więc nadzieja w owych półkach domowych bibliotek, na których cały rok ustawiamy książki przeznaczone na wakacyjną lekturę. Oto wyniki mojej prywatnej ankiety - " z książką na turnus ".

Wspominałem, że w ośrodku znajduje się pięćdziesiąt domków. Tak się złożyło, że na moim turnusie w 75-ciu procentach zamieszkiwały je rodziny robotnicze. Udało mi się porozmawiać z mieszkańcami 35-ciu domków. Pozostali, w większości zdecydowanie odmówili podania jakichkolwiek informacji na ten temat, odnosząc się z nieufnością, czasem jawną dezaprobatą dla moich intencji. Trochę jednak na wyczucie, trochę z obserwacji stylu życia tych ludzi w ośrodku, stwierdzić mogę, że książka kojarzy się większości z nich wyłącznie z tornistrem lub szkolną teczką latorośli.

W osiemnastu domkach na 35 w których byłem i rozmawiałem, znajdowały się książki. W pozostałych, gospodarze podejmowali rozmowy o trudnościach w zdobywaniu wartościowych czytelniczych pozycji, o swoim nieukontentowaniu majowymi kiermaszami: że dużo reklamy a mało interesujących książek, mówili o cenach, niektórzy o zdecydowanej przewadze tygodników i prasy codziennej nad książkami, jeszcze inni - i to bardzo ciekawe - o książkach, które nie zostały jeszcze napisane a wg moich rozmówców, powinny. Dowiedziałem się minn. że na rynku powinna się znaleźć - i to prędko oraz w dużym nakładzie - książka pt. "Jak robić samochody". Chodzi o wykorzystanie i sposoby łączenia dostępnych części samochodów rozmaitego typu

Jak powiedziałem w bagażach 18 rodzin znalazło się miejsce również na książki. Z wypowiedzi ludzi wynikało, że wobec naprawdę wielu atrakcyjnych możliwości spędzania czasu w ośrodku, nie wszy-

stkie przywiezione książki zostały przeczytane. Że nawet spodziewano się iż tak będzie, ale wyjechać z domu na całe dwa tygodnie bez jednej bodaj książki...

Nie ma chyba sensu wymienianie wszystkich tytułów książek, które ludzie zabrali ze sobą na wczasy. Ale wrywkowo: "Zbrodnia i kara", "Na początku był wodór", "Klaudiusz i Messalina", "Busz po polsku", "Życie po amerykańsku", "Moskiewskie ABC", "Morderca przychodzi nocą". W sumie, w tych 18-stu domkach naliczyłem czterdzieści parę książek.

Zastanawiam się nad wnioskami. Nie jestem socjologiem, dane które zebrałem mają charakter bardzo wrywkowy a radiowy felieton nie może mieć ambicji źródłowych. Poza tym, żadnych odkryć nie dokonałem, nie ogłosiłem rewelacji. Ludzie - owszem - czytają, nie wszyscy rzecz jasna. Mniej więcej jedna czwarta tej nieformalnej, wczasowej społeczności ma stały kontakt z książką. Część z nich jest zorientowana w wydawniczych nowościach, wie czego szuka, zna autorów, tytuły. Przed wydawcami jednak, jeszcze wiele roboty. Również sondażowej. <sup>Ale</sup>Przede wszystkim, ~~je~~ chodzi o rozbudzenie czytelnich aspiracji <sup>w</sup>/jeszcze wielu społecznych środowiskach.

Dla mnie osobiście - ta wakacyjna sonda też to potwierdza - wciąż pozostaje tajemnicą, jak to się dzieje, że półki naszych księgarń wypełnione są setkami ton zadrukowanego papieru i że jednocześnie ludzie od lat szukają określonych tytułów z kanonu literatury polskiej i światowej. Poza tym: jak połączyć rozumienie kulturowego awansu i kulturalnej edukacji społeczeństwa - co jest faktem bezspornym, a czego drobnym, właściwie marginalnym wyrazem jest minn. powstawanie takich ośrodków wypoczynkowych jak ten w którym spędzałem czerwcowy urlop - jak połączyć fakt takiego właśnie cywilizacyjnego awansu z innym faktem, że wciąż jeszcze są środowiska, grupy ludzi, obok których prawie wszystko to, jakby przepływa bokiem. W każdym razie nie przeobraża mentalności tych

ludzi w takim stopniu w jakim powinno. Jeśli porównywać proporcje pomiędzy wkładami a zyskiem. Jest to problem nie tylko skuteczności oddziaływania imprez masowych w rodzaju Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy.

Zdaję sobie jednak sprawę, że to pytania i dylematy, które trzeba stawiać, dyskutować, próbować rozstrzygać już w nowym roku pracy kulturalno-oświatowej. Póki co, lipcowym urlopowiczom: dobrego wypoczynku w sprzyjającej aurze.